

ALFRED ARDEN.

Zemsta bogini Kali.

Prawo przedruku i przekładu zastrzeżone.

18

Rzecz prosta, że te wszystkie przejścia wywołać muszą niezwykle wstrząs w nerwowym ustroju człowieka. Ich nieuchronnym skutkiem jest ogólne zniechęcenie do życia, stępienie normalnej wrażliwości zmysłów, niezaspokojony głód tych nadzwyczajnych przeżyć, gwałtowna nostalgia, „spleen” beznadziejny, dręczący, ponury... Zresztą nie chcę mówić o tem, czego doświadczyliśmy na sobie. Faktem jest, że u słabych natur nas’rój ten prowadzi do zerwania z życiem. Szczególnie wrażliwe dusze Hindusów, urobione w dodatku mistycznymi teoriami Tugów rzadko stawiają opór tym samobójczym sugestjom. Europejczycy reagują zapewne mniej silnie, podobnie jak to było z nami

— Ależ na Boga! — zawołała Blanka — cóż to za straszliwy obrządek, w którego intencji leży samobójstwo wybranych jednostek?! Jak pan to sobie tłumaczy?

— Ach... wkraczamy w niezwykle zawiłą dziedzinę wierzeń nadzmysłowych Tugów. Proszę pamiętać, że członkowie tej sekty, jak zresztą większość Hindusów są wyznawcami teorii pozagrobowego życia, zwanej okultyzmem przez nas. I na gruncie tej teorii właśnie trzeba nam silić się na rozwiązanie zagadki, którą tak bardzo przejmuję pannę Goldoni. Zajmowałem się kwestją wierzeń Tugów dość dawno i spróbuję w krótkości dać państwu niedokładny zresztą zarys mej teorii.

Otóż w myśl nauk i wierzeń tej odmiany okultyzmu, która zrodziła się w Indjach istota ludzka złożona jest z siedmiu różnych pierwiastków, pierwiastków coraz wyższych i doskonalszych ułożonych niejako na sobie warstwami. Najniższym z tych pierwiastków jest ciało fizyczne, z którego w chwili śmierci wyzwała się ludzka istota. Ale tu nie kres jej przemian. Będzie ona umierać jeszcze kilka razy, oczywiście już w innym niezmiernym wymiarze, by kolejno pozbyć się dalszych śmiertelnych pierwiastków, które ją oddzielają od Brahmy. Dopiero w swym najwyższym i nieśmiertelnym wcieleniu osiągnie dach ludzki wieczne zespolenie z Brahma, stanie się częścią Wszechboga.

Tak się w najgrubszym i uproszczonym zarysie przedstawiają wierzenia Hindusów. Ale nie chodzi nam o ich całokształt w tej chwili. Nas interesuje narazie pytanie, co się ma dziać z człowiekiem bezpośrednio po śmierci jego cielesnej powłoki w myśl okultystycznej teorii. Otóż jak rzekłem ciało fizyczne jest tylko najniższym pierwiastkiem ludzkiej istoty. Wraz z śmiercią ciała wyzwała się z niego drugi z kolei pierwiastek, tak zwane ciało astralne, które stanie się odąd „siedzibą” ludzkiego ducha. To ciało astralne, to jakby eteryczny, niewidzialny sobowtór dawnego ciała człowieka. Żyje ono jeszcze długo po śmierci naszego fizycznego ciała, aby w końcu uleść również śmierci i uwolnić na dalszą wędrówkę kosmiczną człowieczego ducha. Zanim to nastąpi żyje ono na tak zwanym planie astralnym, wśród olbrzymiej społeczności „astrali”, będącej jakby odbiciem naszej ludzkości na ziemi. Okulciści twierdzą, że jest w naszej mocy nawiązać kontakt z tym astralnym planem, to jest z ludźmi, którzy tam bytują i tym kontaktem tłumaczyć wszystkie spirytystyczne zjawiska...

— Jest to niezwykle ciekawe — przerwała niecierpliwie wywód profesora Blanka, zapalając równocześnie papierosa — ale nie rozumiem, jaki związek...?

— Niech pani poczeka — wpadł jej w słowo śmiejąc się Van Gelle — i wybacz „uczony” gadulstwo, Ale jak pani wkrótce zobaczy nie rzekłami słowa napróżno. Musicie jeszcze koniecznie wysłuchać wykładu o pewnych wartościach „ciała astralnego”, jeśli chcecie mieć odpowiedź na postawione pytanie. Otóż rozłączenie ciała astralnego z ciałem fizycznym przy śmierci powolnej, łagodnej, spowodowanej starością, względnie chorobą, odbywa się stopniowo, harmonijnie, normalnie, że tak się wyraża. Natomiast przy śmierci nagłej, niespodziewanej, gwałtownej, a zwłaszcza pochodzącej z zewnątrz, że tu wymienię samobójstwo, mord, nieszczęśliwy wypadek „astral” opuszcza ciało w warunkach niedogodnych dla siebie. Rozdział tych dwóch pierwiastków następuje nagle bez przygotowania, ciało astralne nie może oddzielić się dość „dokładnie”, dość istotnie, od swej fizycznej powłoki.

Skutek jest ten, że „astral” długo jeszcze zatrzymuje pewne czyste doczesne właściwości zmarłego człowieka. Jego ziemskie uczucia, namiętności, myśli nie są mu zupełnie obce. Przenosi on je na teren „astralnego planu”. Ale właśnie przez to nie traci swojej łączności z ziemią. Czuje się z nią związany. Tęskni do niej i do swego minionego życia. Chętniej objawia się ludziom i rozmawia z nimi, niż „czysty astral”, (że użyję tego określenia,) którego już nie ziemskiego nie łączy z ludźmi i ze światem śmiertelników. Tak wierzą okulciści. Wierzą oni również, że astrale ludzi zmarłych niespokojną śmiercią stanowią na astralnym planie, wśród tej społeczności „cieniów”, grupę rewolucjonistów, grupę malkotentów, niezadowolonych z tamtejszego „ładu”, żeby użyć dosadnego porównania.

Tak więc, moi drodzy, na astralnym planie wre walka. Ścierają się dwa kierunki. Wiedzą o tem kapłani Tugów, którzy przez swoje media utrzymują dość żywy stosunek z nadziemskim, nadzmysłowym światem. I tu następuje najciekawszy moment tej historii, który będzie zawierał odpowiedź na pytanie panny Goldoni. Otóż sekta bogini Kali, wychodząc z pewnych, nie dość mi znanych, religijnych i filozoficznych przesłanek stara się powiększyć liczbę tych „rewolucjonistów” astralnych i w tym celu propaguje śmierć gwałtowną, samobójczą pośród swych wyznawców. Prawdopodobnie sądzi, ona że w ten sposób zacieśni węzeł między ludźmi a planem astralnym, że choć w części umniejszy różnicę, jaki nas oddzieli od społeczeństwa astrali. Kapłani Tagów mniemają zapewne, że im bardziej „ludzki” będzie nastrój na astralnym planie, tem łatwiej wydobędą oni od jego mieszkańców tajemnicę bytu, której narazie nie wolno im zdradzać.

Z tem wszystkiem łączy się jeszcze ta cała filozofia życia, którą przedstawił nam Rama. Dość, że Tugowie, zwani ongiś Dusicielami

z Bengalu, są zwolennikami śmierci gwałtownej i nagłej. W tym celu propagują samobójstwo, szeregiem najrozmaitszych sposobów, z których jednym zapewne są orgie urządzone ku uczczeniu Kali. Gdy ich propaganda zawiedzie, gdy upatrzone ofiary okażą się na ową sugestję odporne, Tugowie nie cofną się przed morderstwem, byle dopiąć celu.

To co mówię wprowadza nas w scenę, która rozegrała się na werandzie kawiarni w Kalkucie, w scenę tragicznej śmierci owego Anglika, którą nam tak dziwnie przepowiedział Rama. Przepowiedział? Zła mówię. Lepiej powiedzieć, którą spowodował Rama. Albowiem nikt z nas nie wątpi, że to z jego ręki padła skrytobójcza kula. Potwierdził to zresztą sam Rama... Z jego ust dowiedzieliśmy się również, że była to zemsta za udział Anglika w orgiach Tugów, w orgiach nieokupionych własnowolnem pozbawieniem się życia...

Van Gelle przerwał tutaj, jakgdyby zmęczony i rzuciwszy za nawietrzną burtę zgasły niedopałek cygara, założył ręce na piersiach i utopił w f. lach zamyślane oczy. Milczeliśmy również błądząc myślami w przeszłości i przeżywając nasze wspomnienia na nowo. Długo wisiła między nami cisza i nikt nie mącił nastroju, dopóki Van Gelle sam nie podjął przerwanej przemowy.

— Odgadliście zapewne, — rzekł, rzucając po nas oczyma — że chcę teraz mówić o tajemniczym i dziwnym sposobie, jakiego użył Rama, by zamordować Anglika. Że on był mordercą, jak rzekłem, nikt z nas nie ma wątpliwości. Rama nie kłamał przyznając się do tego czynu. Że nie kłamał najlepszym dowodem jest zupełnie podobne i równie tajemnicze zabicie papugi. Stajemy zatem przed niezwykle zagadkowym i trudnym pytaniem: jakie było mordercze narzędzie Ramy? Chcąc na nie odpowiedzieć musimy posłużyć się ściśle logiczną dedukcją. Przedewszystkiem wiemy, że przyczyna śmierci Anglika była ściśle fizycznej, konkretnej natury. Nastąpiła ona od kuli, która utkwiała w tyle czaszki. Podobnie było z papugą. Widzieliśmy przecież krew na trawie. Więc odpada przypuszczenie, że śmierć spowodował Rama jakąś magnetyczną, nieznaną nam siłą. Nie da się również utrzymać twierdzenia komisarza policji, że strzał padł z ulicy. Teoretycznie wprawdzie możnaby przypuścić, że Rama miał tam współnika, który w umówionej chwili wystrzelił, ale jakby wytłumaczyć w takim razie zabicie papugi? Pozatem jest niemożliwe, by nikt na ulicy nie widział mierzącego i strzelającego Hindusa. Zresztą pamiętajmy, że w tych obydwóch wypadkach nie słyszeliśmy wystrzału! Musimy zatem dojść do przekonania, że tu i tam zabójcą był sam Rama, strzelając jakąś bezszelestną i bezgłośną kulą. Ale z czego strzelał? W jednym i w drugim wypadku nie trzymał w ręce przecież nic prócz swego olbrzymiego zegarka. Rozumując logicznie musimy zatem dojść do niesłychanego wniosku, że Rama strzelał z zegarka. Nie róbcie takich przerażonych twarzy! Nie, nie zwarzowałem moi drodzy! Twierdzę, że w zegarku musiał być ukryty jakiś miniaturowy rewolwer, o konstrukcji nieznaney i niespotykanej dotychczas. Przypominacie sobie, że moment śmierci ofiary poprzedzał w obu wypadkach jakiś dźwięk w zegarku, dźwięk tępy, zgrzytliwy, przypominający pękanie sprężyny? Mógł być to dźwięk, który wydawała wychodząca kula... A przytem niezwykła wielkość chronometru Ramy? Wszystko się składa na poparcie mojej hipotezy. Jest tylko jedno zasadnicze „ale“...

— To, że strzał padł z przeciwnej strony, niż ta z której siedział Rama! — krzyknąłem jakby w nagłym olśnieniu.

— Tak — odpowiedział z powagą Van Gelle. — Jest to jedyna wątpliwość, która podważa moje twierdzenie. Nie umiem tej zagadki rozwiązać w tej chwili. Ale myślę nad tem i sądzę, że kiedyś znajdę zadawalającą odpowiedź, którą nie omieszkam się z wami podzielić.

— A czy pan myślał nad tem — zapytałem — jaki związek zachodzi między tym Anglikiem, a groźbą rzuczoną nam ongiś przez niego tam w Delhi, we wschodniej kawiarni?

— Owszem. Tłumaczę to sobie dość prosto. Ów Anglik padł ongiś ofiarą Ramy, podobnie jak to stało się z nami. Wiedział, że godziny czy dni jego życia są już policzone. Znajdując się przypadkiem w kawiarni mimowoli podsłuchał naszą rozmowę. Zrozumiał co nam grozi. Zaprzagnął nas ostrzedz. Ale z drugiej strony chciał zachować incognito... Dlaczego? Może miał rodzinę i obawiał się dla niej strasznej zemsty Tugów. Wiedział, że sam umrzeć musi, ale nie chciał narażać na niebezpieczeństwo najbliższych. A Tugowie w razie zdrady swojej tajemnicy są nieprzebiegani. Ścigają potomków zdrajcy do trzeciego pokolenia swą zemstą...

Ale Anglik przekonał się później, że groźba jego nie poskutkowała. Czuł się w obowiązku zatem ostrzedz nas powtórnie listem. Oto wszystko. A dziwnie błądą twarz tego człowieka, a chorobliwy charakter jego pisma można już łatwo tłumaczyć stanem potwornej depresji nerwowej, w której znajdował się nieszczęśliwy skazaniec...

— Lecz w jaki sposób znalazł się on wraz z nami w tej samej restauracji w Kalkucie? — spytał Silvas.

— Nie wiem. Może zważył go tam Rama sam lub przez swoich ludzi, chcąc by w naszych oczach rozegrał się straszliwy dramat tej śmierci. A może Anglik sam chciał umknąć z Indji najbliższemu parowcem i w tym celu przybył do Kalkuty, a spotkanie nasze było dziełem nieoczekiwanego przypadku. A może nasz tajemniczy opiekun, nękaną troską o losy swych białych współbraci, śledził nas od początku podróży, chcąc wiedzieć co się z nami stanie... Możemy snuć tu tylko przypuszczenia.

W ten sposób wyczerpaliśmy wszystkie zagadki, wobec których stanęliśmy podczas naszej podróży po Indjach. Możnaby sobie zadać jeszcze pytanie, kim właściwie jest Rama. Otóż przypuszczam, że zajmuje on jedno z naczelných stanowisk pośród sekty Tugów. Gdy rozeszła się pogłoska o naszej podróży, a zwłaszcza o moich naukowych celach, mocno sprzeczných z interesem wyznawców bogini Kali, Rama postanowił sam „zaopiekować się” nami. Ułatwił mu ten zamiar Antonio poszukując przewodnika pośród kapłanów. Od tej chwili losy nasze były przesądzone... Rama jako wyszkolony joga z łatwością zdobył wpływ hipnotyczny nad nami. Było to o tyle ciekawe i nowe jako naukowy fenomen, że Rama sparaliżował wolę naszą tylko w jednym punkcie, to znaczy w naszym stosunku do niego. Pozatem zostawił nam swobodę ruchów i świadomość przeżywanych stanów. Obecnie im bardziej się oddalamy od Indji wpływ Ramy na nas niknie i maleje...

(Ciąg dalszy nastąpi).